TYGODNIK
ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez C. K. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

№ 46. Kraków dnia 26 Listopada. 1855.

L. 181.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

W wykonaniu uchwały Ogólnego Zgromadzenia na d. 9 pażdzlernika 1854 r. zapadłéj — Komitet zgłosił się odezwą z dnia 31 października 1854, L. 154 do każdego szczegółowo z szanow. Członków zalegających od dawna z składkami, które po koniec b. r. wynoszą jak następuje:

		zł.	kr.	
PP.	Przychocki Teodor	25	—	mk.
	Ripper Franciszek	30	—	
	Rogojski Andréj	35	—	
	Hr. Romer Wilhelm	25	—	
	Szułajski Franciszek	34	30	
	Wilczyński Karol	30	—	
	Wisłocki Erazm	35	—	
	Żłowodzki Seweryn	30	—	

Gdy dotychczas, od powyżéj wymienionych Członków Komitet żadnéj nie otrzymał odpowiedzi—zwracając ich uwagę na postanowienie Ogólnego Zgromadzenia, orzekające, iż nazwiska dłużników nie czyniących zadosyć wystósowanemu do nich przez pisma publiczne zawezwaniu, jako wykreślonych z listy Członków Towarzystwa drukiem ogłoszone być mają—powodowany najszczerszą chęcią oszczędzenia tak sobie jak i pomienionym Członkom nieprzyjemnego ze wszech miar, stanowczego w téj mierze kroku, uprasza ich najuprzejmiéj, aby względem stosunków swych z Towarzystwem jaknajspieszniéj, a mianowicie do końca stycznia 1856 r. z Komitetem porozumieć się raczyli.

Kraków d. 20 listopada 1855 r.

Z Komitetu c. k. Towarz. gospod. rolniczego Krakowskiego.

O PŁODOZMIANIE.

(Dokończenie—zob. Ner 44 Tygod.)

Dombasle, w 6tém wydaniu dzieła swego w r. 1840, pozostawiając bez żadnéj zmiany powyżéj zamieszczone uwagi o płodozmianie, dodaje, iż są to zasady od dawna przez gospodarzy przyjęte, i tak rzecz daléj prowadzi:

Winienem teraz powiedzieć, iż dłuższe praktyczne doświadczenie i spostrzeżenia starannie zbiérane w ciągu ośmnastoletniego gospodarzenia w majątku dosyć rozległym, zmieniły mój sposób widzenia co do niektórych bardzo ważnych punktów, dotyczących kwestji płodozmianu. Wyłożę przeto w krótkości zdanie jakie sobie utworzyłem, wedle moich własnych doświadczeń i wedle licznych faktów jakie miałem sposobność zebrać, o ulepszeniach świeżo w gospodarstwach naszych dokonanych.

Wykluczenie dwóch sprzętów zboża bezpośrednio po sobie następujących jest prawidłem w sposób zanadto bezwzględny postawionem; chcąc się zaś sciśle trzymać téj zasady, kładziemy tamę zmianowaniom bardzo zyskownym, które wszakże rzeczywistéj szkody żyzności roli nie wyrządzają, jeżeli tylko w téj mierze z rozwagą postępujemy. W dawniejszych systematach uprawy, nadużywano zasiewów zbożowych, co było rzeczywiście szkodliwém; nie mniejszym wszelako jest błędem chcieć zbytecznie ograniczyć przestrzeń pól pod zasiéwy te przeznaczonych, które, najczęściéj, dają gospodarzowi czysty zysk najpewniejszy.

Dwa bezpośrednio po sobie następujące sprzęty ziarna wyczerpują rolę i przyczyniają się do jéj zachwaszczenia, jest to prawdą niezaprzeczoną; przez użycie wszelako obfitego nawozu, można ten ubytek płodności wynagrodzić, a przez odpowiednią i staranną uprawę zapobiedz szerzeniu się chwastów. Sądzę przeto, iż słusznie wykluczają bezpośrednie następstwo dwóch sprzętów zbożowych na początku kolei płodozmianu i poprzedzających sztuczną łąkę, najważniejszym bowiem warunkiem pomyślności dla téj ostatniéj jest, aby była umieszczoną w gruncie zupełnie z chwastów wyczyszczonym i zbogaconym nawozem. To właśnie jest główną wadą dwóch bezpośrednio po sobie następujących zbóż w gospodarstwie trzypolowém, że w drugiém zbożu zasiéwamy sztuczną łąkę (koniczynę itp.); a jakiekolwiek zmiany, mody-

fikacje chcielibyśmy zaprowadzić w gospodarstwie trzypolowém, pod nazwą poprawek i ulepszeń, nie zdołamy uniknąć téj nader ważnéj niedogodności. Po sztucznéj wszakże łące, to jest ku końcowi kolei, i kiedy ugór albo plon okopowy na nawozie, bezpośrednio następujący, ma zaraz rolę wyczyścić i zasilić, nie ma słusznego powodu obawiać się w tym razie następstwa dwóch sprzętów zbożowych, w przypuszczeniu zresztą, iż użyte będą rozsądne i energiczne środki przy uprawce ugoru lub plonu okopowego, a grunt dostatecznie będzie nawieziony. Z własnego doświadczenia równie jak z obserwacji licznych faktów przekonałem się dowodnie, że bezpośrednie następstwo dwóch sprzętów zbożowych, w ten sposób umieszczonych, nie wywiéra żadnego szkodliwego wpływu ani na urodzajność ani na czystość roli.

Kiedy w ten sposób zasiéwają raz pszenicę a raz owies na zoraném koniczysku, lucernisku lub po esparcecie, pospolitym jest zwyczajem siać naprzód pszenicę a potém owies. Przekonałem się wszelako, iż korzystniéj jest, w wielu razach, przemienić porządek, siejąc owies bezpośrednio w zaoraném koniczysku, a po nim dopiéro pszenicę. Sprzęt owsa tak umieszczonego będzie zawsze bardzo piękny, a pszenica pospolicie i plenniejsza będzie i pewniéj się uda w drugim roku niż w pierwszym. Pożytecznie jest, w tym razie, użyć owsa rychliku, aby dosyć pozostało czasu, po sprzęcie, do przysposobienia dokładnego roli pod następny zasiéw pszenicy.

Jednym z największych błędów popełnionych w prawidłach ulepszenia rolnictwa, od pół wieku podawanych, jest zupełne potępienie ugorów. W niektórych gruntach dających się z łatwością uprawiać, można znieść doraźnie ugory bez niedogodności, byle je zastąpić plonami okopowemi starannie pielęgnowanemi i utrzymanemi w czystości od chwastów. W innych wszelako gruntach, bardziéj zwięzłych, przyjść można tylko z czasem do tego usunięcia, przez stopniowe spulchnienie roli dobrą uprawą i silném nawożeniem. W gruntach nareszcie gliniastych i tęgich, wiele upłynie czasu zanim je zdołamy doprowadzić do tyle dostatecznego stopnia rozpulchnienia, aby można w nich znieść ugor bez ważnych niedogodności. W ogólności, pozbycie się ugoru jest raczéj celem do którego należy dążyć, niż środkiem polepszenia gospodarstwa; dla tego téż narażono się nieraz na daleko gorsze niedogodności od samego ugoru, ilekroć chciano się go pozbyć zbyt rychło i zanim się przekonano, czy można już, bez niego, utrzymać rolę w tym stopniu czystości, bez któréj żaden ziemiopłód nie może wydać najwyższego możebnego plonu. Ugór jest środkiem kosztownym, gdyż nas pozbawia plonów z ziemi przez rok jeden; jest to wszelako środek energiczny i najskuteczniejszy wyczyszczenia roli. W wielu razach, ugor dobrze prowadzony jest jedyną pewną ucieczką podającą nam sposobność wyczyszczenia z massy trwałych chwastów gruntu gliniastego, a nawet umiarkowanie zwięzłego; a jeżeli po jednorocznym ugorze jesteśmy w stanie otrzymać następnie cztéry lub pięć dobrych sprzętow jeden po drugim, rezultat taki nie będzie zbyt drogo opłacony.

Wskażę tedy kilka kolei jakie zaprowadzić można, stósownie do poprzedzających uwag. Kolej pięcioletnia jest najkrótsza jakąby pospolicie przyjąć wypadało w systemie ugorowym; gdyż koszt przez ugór poniesiony nie opłaciłby się najczęściéj dostatecznie zbyt małą liczbą sprzętów. Można zatém ułożyć następną kolej:

1y rok, ugór znawożony;
2gi — pszenica z koniczyną;
3ci — koniczyna;
4ty — owies;
5ty — pszenica.

Albo,

1y rok, ugor znawożony;
2gi — rzepak zimowy;
3ci — pszenica z koniczyną;
4ty — koniczyna;
5ty — pszenica lub owies.

Ostatnią kolej można zaprowadzić tylko w gruncie bardzo bogatym i w którym się dobrze wiedzie koniczyna; zupełne bowiem udanie się téj rośliny mniéj jest pewne w pszenicy następującéj po rzepaku niż w pszenicy na ugorze: przypuszcza się także, iż rzepak utrzymany był w zupełnéj czystości okopywaniem, pieleniem itp. Możnaby jeszcze zamienić tę kolej na sześcioletnią, kładąc dwa sprzęty zbożowe po koniczynie; w tym razie jednak musiałaby rola być jeszcze bogatsza, a prócz tego bardzo silnie nawieziona w pierwszym roku.

Można także połączyć ugor z uprawą roślin okopowych, przedłużając trwanie płodozmianu; mało jest bowiem wypadków gdzieby się można spodziewać utrzymania roli w należytej czystości dłużéj jak pięć lub sześć lat, przy pomocy jednego tylko ugoru, i utrzymania go dłużéj w żyzności, raz tylko nawożąc.

Można tedy obrać kolej następującą:

1y rok, ugór znawożony;
2gi — pszenica z koniczyną;
3ci — koniczyna;
4ty — pszenica lub owies;
5ty — buraki na nawozie;
6ty — owies;
7my — pszenica.

Można, częstokroć, uprawiając starannie rośliny okopowe dwa razy raz po raz, otrzymać, co się tyczy wyczyszczenia roli, rezultat równie skuteczny jak przez ugorowanie. Jakoż, w gospodarstwie przyległém cukrowni, i gdzieby chodziło o wyprodukowanie wielkiéj ilości buraków, można przyjąć:

1y rok, buraki na pół-nawozie;
2gi — buraki na pół-nawozie;
3ci — pszenica albo owies z koniczyną;
4ty — koniczyna;
5ty — pszenica lub owies.

Możnaby nawet, w gruncie bogatym, i powiększając nieco ilość nawozu, zakończyć tę koléj dwoma sprzętami zbożowemi jeden po drugim, zamieniając ją tym sposobem na płodozmian sześcioletni.

Tych kilka przykładów wystarczą do pokazania, jak można układać płodozmiany z ugorem lub bez ugoru, a przekonają o niezawodném podniesieniu się przez nié produkcji zboża. Rozumié się, że wskazując te płodozmiany, przypuszczałem iż posiadamy, prócz tego, łąki samorodne, lucernę lub esparcettę; bez tego bowiem produkcja paszy nie byłaby dostateczną, aby dostarczyć nawozu jakiego te płodozmiany koniecznie wymagają.

PARĘ SŁÓW O LASACH.

Uderza to z każdym rokiem więcéj że lasy nikną w kraju i różne temu dają przyczyny: jedni przypisują to niedostatkom prawodawstwa leśnego, inni brakowi leśnego gospodarstwa, inni, w końcu, wielkiéj konsumcji tak opałowego drzewa jako też i towarnego lasu.

Nie przeczę temu, że wszystkie te przyczyny stać się mogły powodem, że już za dni naszych znikło tyle lasów; ale nierównie większym powodem jest to, że nie znamy właściwego stanu rzeczy i lasów w całym kraju, a tém samém, iż niepodobieństwem jest powziąść sądu w tym przedmiocie i odpowiednich środków dla zapobieżenia niedostatkowi pewnych okolic, a nawet powszechnemu niebezpieczeństwu, które zagraża krajowi zupełném zniknieniem lasów w razie jeżeli rzeczy tak daléj pójdą.

W pobliżu wielkich miast i w okolicach bezleśnych wzrosły ceny paliwa i budulca do bajecznéj wysokości, i tutaj zdaje się przemagać przekonanie, że trzeba stanowczo zaradzić temu niedostatkowi, tu bywa wielka oszczędność w spotrzebowaniu materjału i paliwa, a niewielkie lasy czynią tu pod względem dochodu więcéj niż wielkie nawet majątki bezleśne: inaczéj ma się rzecz zupełnie w okolicach obfitujących w lasy; bo tu nie ma drzewo żadnéj wartości, a że właściciele nie przywiązują ceny do własności, ztąd jest leśne gospodarstwo nijakie i zagraża w przyszłości tak samo okolicom leśnym upadkiem lasów i niedostatkiem w końcu, który się stopniowo i okolicznie rozszérza.

Największą tedy zawadą do powzięcia pewnego zdania w téj rzeczy jest różność sądu o niéj: bo jedni utrzymują, że lasy już znikły, drudzy, śmiejąc się z tego, utrzymują po staremu: *nie było nas, był las, nie będzie nas, będzie las.* I nie ma środka wybrnąć z tego błędnego koła: bo najpewniejsze nawet data, to jest statystyczne, naprowadzają, w tym przedmiocie, na jeszcze błędniejsze zdania. I tak na przykład, obliczy ktoś tam cały obszar lasów krajowych, a podzieliwszy go przez liczbę mieszkańców, przyjdzie do tego rezultatu, że przeszło cztéry morgi lasu wypada na jednego człeka, a ztąd zaraz tryumfalne okrzyki, że dosyć jeszcze lasów mamy, jak gdyby każdy mieszkaniec kraju na tych cztérech morgach lasu siedział, jak gdyby one każdego były własnością, jak gdyby każde cztéry morgi lasu były do cięcia i wzięcia i tam się znalazły, pod temi samemi warunkami, gdzie jest potrzeba paliwa i budulca?

Doszedłszy raz do takiego pewnika, a nawet niby to na drodze naukowéj, że dosyć jest jeszcze lasu, śpimy na nim jak na wygodnéj poduszce znowu lat kilkadziesiąt, aż nas nowe obudzi niebezpieczeństwo, aż nam nowa i gwałtowniejsza jeszcze zagrozi potrzeba. Wówczas-to zazwyczaj poczynają się podnosić głosy o potrzebie stosownego rozdziału i rozkładu paliwa i budulca dla pewnych okolic, o potrzebie dostawy drzewa z okolic leśnych w okolice bezleśne, o potrzebie środków komunikacji wodnéj i lądowéj, celem zaopatrzenia wielkich miast i stolic drzewem z okolic tańszych i obfitujących w lasy: słowem, podnoszą się głosy w celu doraźnego ratunku, a gdy się potrzeba miejscowa chwilowo zaspokoi, drwalnie drzewem, a targi budulcem zapełnią, gdy się nowe i korzystne pod tym względem widoki handlowe otworzą — naówczas przestają być lasy znowu kwestją gospodarstwa krajowego, rzecz odkłada się na stronę, nie zajmuje nikogo znowuż na całe dziesiątki lat, aż gwałtowna potrzeba nie odnowi kwestji.

Wypadałoby tedy raz na zawsze rozróżnić tu dwie zupełnie odmienne kwestje: naprzód, iż zupełnie do innego gospodarstwa odnosi się dystrybucja handlowa drzewa, powtóre, że zupełnie innych warunków potrzebują lasy, jeżeli im chcemy zapewnić przyszłość: słowem, że te dwie rzeczy mają się do siebie *jak handel i gospodarstwo:* więc téż zupełnie innym łokciem trzeba mierzyć jedno i drugie.

Handel stosuje się do potrzeby: byle z korzyścią pewną pobierał towar i znalazł dla niego targ pewny odbytu, nie troszczy się bynajmniéj o to, zkąd go wziąść, po jakiéj cenie, komu go posłać? Ale gospodarstwo leśne jest przywiązane do pewnéj miejscowości, do warunków danych przez naturę i musi rozchód miarkować przychodem, czyli, mówiąc właściwym językiem, musi miarkować sprzedaż lasu przyrostem leśnym.

Te tedy dwie kwestje, nie rozróżnione w Europie nigdzie dostatecznie, spowodowały z jednéj strony miejscowo niesłychaną drożyznę paliwa i budulca, z drugiéj, upadek gospodarstwa leśnego: i powstaje trzecia kwestja: *dokąd nas to zaprowadzi, jeżeli rozchód drzewa stosować będziem do potrzeby, która się z każdym dniem zwiększa, a nie do istotnego przyrostu lasów i do téj ilości paliwa i budulca, jakiéj lasy nasze w istocie dostarczyć by mogły, i to dopiéro przy rozsądnéj dystrybucji handlowéj?*

Zastanówmy się, jak wielką jest potrzeba potoczna? — Wszystkie nasze miasta (z bardzo małym wyjątkiem) opalają się drzewem i powiększają się corocznie; cały lud wiejski opala się drzewem i mieszka wszystek w drewnianych chatach; wszystkie wsie i wygony są milowemi płotami grodzone; gdyby się nawet tu lub owdzie pokazał węgiel kamienny, to wieku potrzeba na to, aby się urządziły do niego wszystkie piekarnie, ogniska i piece. Przy drogości niesłychanéj drzewa podnoszą się ceny cegły z każdym rokiem wyżéj; przy podziale wiejskiéj własności u nas, który wszelkie urządzenia prawne wyprzedził i ciągle jeszcze wyprzedza, nie będą chłopi mieli o czém stawiać ceglanych domów. Jakąż tedy przyszłość gotuje się temu ludowi? Gościeńce publiczne

ileż to nie potrzebują rocznie drzewa na poręcze, mosty i słupy w kraju, gdzie cała siatka dróg w poprzek dwadzieścia przeszło rzek spławnych po kilka razy przerzyna, że już nie liczymy rzek pomniejszych i potoków, toż wszystkich dróg prywatnych i polnych po których rzucone są mosty? Cóż to dopiéro mówić o kolejach żelaznych, któreby właściwie drewnianemi drogami nazwać wypadało, jeżelibyśmy chcieli uwzględnić stosunek w jakim stoi tu potrzeba żelaza do potrzeby drzewa? Na samém założeniu wszakże żelaznych kolei jeszcze się rzecz nie kończy. Progi i budynki kolei trzeba będzie ciągle odnawiać, parowe wozy podsycać paliwem, drągi telegraficznéj siatki stawiać na nowo. Cóż dopiéro mówić o potrzebie fabryk i kopalni, hut i kuźnic? Czy będą się mogły utrzymać na przyszłość u nas? lub w co się obróci górnictwo, gdy mu nie stanie lasu,—wówczas kiedyby się spodziewać należało, że kopalnie węgla brak jego w części zastąpią?

W istocie, kto zna stan naszych lasów i jeograficzne ich rozdzielenie po kraju, nie może spokojnie patrzéć na tę przyszłość, w któréj zniknienie lasów zagraża mieszkańcom kraju naprzód nędzą, a następnie jego wyludnieniem, w któréj upadek lasów zagraża upadkiem rolnictwa i przemysłu.

Wprowadzenie do nas instytucji środkowéj i zachodniéj Europy, zrównanie stanów i równe uprawnienie, miało tylko ten skutek, że się artykuły do życia nieodbicie potrzebne zrównały, pod względem ceny, z cenami targów zagranicznych. Instytucje te wyprzedziły istotny postęp i jego potrzeby, zniszczyły go nawet miejscami zupełnie, zubożyły solidarnie wszystkich i produkcja krajowa nie może nadążyć za niemi. Nikt nie jest bogatszy, kraj nie produkuje więcéj, ale musi więcéj wydawać: to się odnosi do wszystkiego, to się odnosi także do konsumcji lasów.

W krajach, w których zasoby są wielkie, a instytucje równym krokiem idą z postępem, w krajach kapitału i cywilizacji, nie tyle daje się uczuć brak lasów; w krajach zresztą bliżéj morzu przyległych albo cieplejszych, wspartych przez marynarkę, nie tyle potrzebujących opału, z wielką oszczędnością używających materjału drzewnego lub zastępujących go innym. Wszakże i tam, jakież to miljony nie pożéra corocznie zakupno drzewa, potrzebnego tylko na budowle okrętów i budowy publiczne? — Lecz co się u nas dziać będzie jak nie stanie lasu? Czy kapitały przyjdą w pomoc potrzebie potocznéj i dostarczą kredytu na sprowadzenie paliwa, jeżeli, jak to widzimy, nie przybyły w pomoc rolnictwu? — Najpewniéj że nie, a co najgorzéj, że ze zniknięciem lasów, nie znajdzie rolnictwo potrzebnych dla siebie warunków, nie znajdzie punktu oparcia dla siebie.

Kto o tém wié w jakiéj styczności u nas zostaje rolnictwo i chów bydła z lasami, kto wié o tém od jak dawna lasem się tylko podpiéra i zapomaga: temu téj rzeczy obszerniéj tłumaczyć nie trzeba.

Jeżeli kiedy i gdzie, to u nas i w dzisiejszych czasach leży tu „*Periculum in mora*“.

—Więc co czynić?—zapyta nie jeden—Przedewszystkiém trzeba kwestją lasów wytoczyć na nowo. Trzeba o niéj rozprawiać, pisać i czytać jak najwięcéj. Potrzeba ją ożywić w pismach gospodarskich, w gronie towarzystw które osobne sekcje leśne mają i w towarzystwach wyłącznie poświęcających się leśnictwu.

Na ogólnych zgromadzeniach traktują się zazwyczaj albo tylko zbyt specjalne kwestje, albo tylko zbyt ogólne, a właśnie pośrodku leżą nietknięte potrzeby pojedyńczych krain i potrzeby pojedyńczych okolic, pod względem kwestji leśnych.

Dopóki *Sylwan* wychodził, mieliśmy właściwy trybunał, przed którym można było wytaczać podobne kwestje, w którym się sądziły najzawilsze sprawy leśnego gospodarstwa: dziś niestety! kiedy pismo tego znaczenia i téj wartości jak *Sylwan* upadło, wypada nam głos podnieść w pismach rolniczych, a to témci bardziéj, że w utrzymaniu resztki lasów, jest już dziś rolnictwo najbardziéj interesowane — a to témci bardziéj, że posiadacze roli są zazwyczaj i właścicielami lasów.

Zamierzamy sobie tedy, ogłosić w piśmie naszém szereg artykułów odnoszących się do téj kwestji, która jest téj natury, że ją na bardzo wiele drobniejszych podzielić wypada. Bo naprzód chodziłoby o to, aby przyjść można do sądu o istotnym stanie lasów, tj. aby kwestja o któréj ma być mowa, stanęła na czysto pod względem *status quo*, a powtóre, jeżeli się okaże z niego (co się niezawodnie okaże), że lasy nikną u nas z każdym rokiem i że wkrótce zupełnie zniknął, naówczas powstaje kwestja: jak zaradzić temu grożącemu niebezpieczeństwu?

Rzecz ta potrzebuje sformułowania praktycznego z jednéj strony, a więc naprzód sprawozdania istotnego stanu w jakim się obecnie lasy znajdują; a następnie, z drugiéj strony, oczekuje ta kwestja naukowego rozbioru: w jakim stosunku stoi gospodarstwo leśne do gospodarstwa natury? czyli wyrażając się jaśniéj, wypadnie rozebrać: jak natura gospodarzy w lesie, a jak gospodarzy leśnictwo, za poradą teorji i praktyk miejscowych?

Tu już musimy zrobić kilka uwag potrzebnych, tj. co rozumimy pod praktyczném sformułowaniem kwestji, pod względem stanu lasów w kraju?—Jeżeliby podobne sprawozdanie odniosło się tylko do oznaczenia leśnych obszarów, na morgi lub mile kwadratowe, na niewiele by się przydało. Tu potrzeba oka i poglądu na krajowe lasy ze stanowiska jeografji roślin, bo ta tylko jedynie zdoła wyświecić umiejętnie ten przedmiot, okazując, jak szeroko, jak wysoko, jak daleko pewne rodzaje drzew i lasów znajdują potrzebne warunki istnienia dla siebie,—tudzież, które dzielnice drzew leśnych postępują i szérzą się jeszcze nowemi posiéwy w naturze, a które mają się przeciwnie do schyłku?

W rozwiązaniu drugiéj kwestji, tj. *jaki jest stosunek zabiegów leśnictwa do gospodarstwa natury w lasach?* nastręczają się nierównie większe jeszcze trudności, bo przyjdzie tu walczyć z zastarzałemi teorjami nauki, która w stosunku do dziejów natury jest bardzo nową, ale w stosunku do zapatrywania się na ten przedmiot upowszechniła się bardzo szeroko, i zrodziła bardzo wiele teorji błędnych, które dziś, jak

bilmo na oku, utrudniają czyste zapatrywanie się na przedmiot, a tém samém udaremniają nawet trafny sąd o nim.

Błędem leśniczéj nauki jest, iż nie rozróżnia dostatecznie kwestji gospodarzenia w lesie od kwestji natury, iż nie zdała sama sobie dotąd na czysto sprawy, co człowiek w lesie może a co natura? jak natura działa, a jakby jemu działać wypadało, jeżeli w lasach nie chce zadać gwałtu naturze?

Nie chcę tu odmawiać wielkich zasług, które położyło leśnictwo w spółeczeństwie; uważam je wszakże tylko za tamę położoną dalszemu zniszczeniu lasów, a pewne gałęzie téj nauki, jak np. technologję leśną, za nieodbicie potrzebnego poradnika, w dzisiejszych naszych stosunkach wskazującego środki oszczędności w użyciu paliwa i budulca. Leśnictwo może zapobiedz dalszemu upadkowi lasów, ale nie przysporzy nowych, a to już z téj prostéj przyczyny, że nauka ta nie została jeszcze przez doświadczenie sprawdzoną, *bo nikt jeszcze nie ściął ani jednej masztowéj sosny, ani jednego okrętowego dębu, o którymby powiedzieć można, że go przysporzyło nowożytne gospodarstwo leśne.*

Przeciwnie, grubego budulca dostarczały i dostarczają dotąd tylko lasy, w których dziko gospodarzyła natura: tam zaś gdzie systematyczne leśnictwo miało już dosyć czasu do przejścia całego obszaru leśnego systematycznemi zrębami, nie widzimy aby się na powtórną kolej zanosiło, nie widzimy sprawdzonych teorji, które upowszechniła nauka leśnictwa.

Do rozwiązania pytań tu założonych i wstępnych wyjaśnień w téj pracy posłużą nam najwłaściwiéj rozbiory dwóch ważnych, świéżo wyszłych dzieł: Technologja leśna czyli nauka korzystnego użycia drzewa i produktów leśnych przez *Alberta Thieriot* w Krakowie 1856; tudzież, Opisanie lasów Królestwa Polskiego i gubernji zachodnich Cesarstwa Rossyjskiego przez *A. Połujańskiego* Urz. leś. Kr. Pols. IV tomy w Warszawie 1854 i 1855. Oba te dzieła bowiem są pełne zasługi, a wprowadzając nas wprost w dziedzinę leśnictwa, ułatwią nam wyjaśnienie właściwego założenia, to jest: „*Jaki jest stosunek gospodarstwa leśnego do gospodarstwa natury w lasach?*“ Do czego tych kilka tu rzuconych uwag jako wstęp przodem wysyłamy.

(*D. c. n.*)

QUODLIBET.

(Dalszy ciąg — zob. Ner 42 Tygod)

Kart nie cierpi moja dusza — tak dalece, że ich nazwisk gry w nié nie znam podziś dzień. Wynalezione dla jakiegoś szalonego pana części téj ziemi, za co weszły aż do dworku szlacheckiego, i tak dalece, że jako rys narodowy natrafiamy w powieściach grających w karty, dziedzica z księdzem proboszczem? Trzeba łotra, aby grał w celu obegrania kogoś; szalonego, by grał w celu przegrania swoich funduszów, a choćby tylko intrat. W najlepszym razie dowodzi gra w karty bez pieniędzy, że ludzie lubią się bawić z ludźmi, że cenią sobie towarzystwo ludzkie i że lubią się wyrzekać swoich przywilejów, a w tym razie największego jaki mają — mowy.

Jeżeli zaś gospodarz nie wié co robić z gośćmi, jeżeli ci, jeden drugiemu nie ufają, chcą się bawić, byleby nie mówić, więc bawić nie jak rozumne, ale jak obłudne stworzenia — to ja upadam do nóg ich za taką zabawę i obłudę, a ziemianina pytam: na co mu obłudy?

Jakie to jego położenie stanie się łatwiejsze obłudą? Czy nie lepsza dla niego otwartość roztropna t. j. ta, która mu unikać doradza tych, co mu są na zdradzie, a szczérze żyć z tymi co mu są życzliwi.

Nie ma co mówić, ładnie kurujemy się obłudą! z niéj to idzie, że najbliższych lekce ważymy; a udajemy afekt dla tych którzy nigdy w niego nie wierzą, i wierzyć nie mogą, zaczém idzie, że najbliżsi najbliższych nie żałujemy, a od dalekich i spodziéwać się i wymagać ratunku nie możemy. — Jesteśmy sami sobie dosyć, jak bogowie, ale jak bogowie ciemności — bo Bóg światła nie jest sam sobie dosyć, kiedy nas, zwłaszcza takich obłudników, raczył stworzyć i raczy utrzymywać. Ależ nie mówię w sensie teologicznym, bo w tym Bóg bez wątpienia jest sam sobie dosyć.

Polowanie jest rzeczą męzką i przeciw temu nie ma co mówić, gdy się niém kto bawi w porę i miarę; owszem prędzéj na tego powstawać można, co nigdy nie poluje i daje swoją zwierzynę wytępiać każdemu, komu się to podoba, a co najgorsza, lisom i orłom zające a wilkom sarny. U nas na prawdę nie ma zwiérza użytecznego w kniei i lesie, bo nie wytępiamy unitis viribus szkodliwego i pozwalamy pasterskim psom i pasterzom niszczyć pożyteczną zwierzynę. Tak nie dbamy o zwierzynę jak nie dbamy o las, którego wnet nie będzie, jak już dzisiaj nie ma zwierzyny, która należy do źródeł intraty u właścicieli czeskich.

Chroniłby nas patent lasowy i względem polowania, ale my go czytać nie raczymy, wolimy się przysłuchiwać uwerturom i warjacjom, które odgrywają nasze panie, czytać o polityce albo wraz z damami romanse. Nie jestem nieprzyjacielem muzyki, polityki, romansów nawet, ale jestem nieprzyjacielem nierozumu — a u nas to zeszło na nierozum.

Muzyki uczy się każda dziewczynka, czy ma słuch, czy go nie ma; czy ma się uczyć od kogo, czy nie ma; czy może się uczyć tak długo aż co skorzysta, lub nie: polityki uczymy się z broszur, a romanse czytamy tak samo jak Turcy pożywają opium. Ktoby pracowicie czytał romans, mógłby się czego nauczyć nawet z lada jakiego romansu, bo zastanawianie się nad każdą rzeczą uczy czegoś; ale, że my i najlepsze romanse czytujemy pobieżnie, ztąd uczymy się nierozumu, czyli raczéj z tąd się w nierozumie gruntujemy.

Żarty są, że gospodarz i gospodyni, nawet ich dzieci, mogą cokolwiek czynić dla zabawy; czego nie czynią dla zysku powinni czynić dla uzacnienia, dla uszlachetnienia siebie — czyniąc inaczéj, pogubią swoje mająteczki, pogubią siebie — i gubią nawet codziennie — zgubią przyszłe pokolenia!

Zatrzymajmy się przynajmniéj nad brzegiem przepaści!

Czego nie robią ludzie gospodarskiego powołania, rzekłem, dla zysku, powinni robić dla swego uszlachetnienia, które jest największém z pomiędzy największych zysków. Że muzyka, trudnienie się piękną literaturą, przyczyniają się do uszlachetnienia człowieka, o tém ani wątpić — ale potrzeba wszystko zdobywać i rozszérzać usilną pracą i nie spuszczać się na to, czego można od mistrzyni i mistrza nabyć za taką a taką opłatą. Nadto, nie potrzeba zapominać, że tylko nauczony drugich uczyć może, jeżeli uczyć umié.

Nie łatwy tedy wybór nauczycieli i mistrzów, ani podobna, aby jeden dom szlachecki mógł ich tyle wynagrodzić, ile ich potrzeba, aby edukacyą mogli skutecznie pokierować. Dla tego wypada, aby szlachta każdéj okolicy łącznie myślała o edukacji swoich dzieci, o ile ich dla powodów dostatecznych do szkół nie oddaje. Te jednakże, jak dla wszystkich tak i dla szlacheckich dzieci są najstósowniejsze, gdy dobrze urządzone.

Jednakże w tych co są, młodzież szlachecka, do gospodarstwa przeznaczona i powołana, celu swego dopiąć nie może. Pokazuje się nagląca potrzeba rolniczo-gospodarskich szkół początkowych i gimnazjów, nietylko dla młodzieży męzkiéj ale i dla żeńskiéj, która ostatnia z dotychczas u nas będących pensjonatów wcale żadnego usposobienia do życia i powołania wiejskiego nie przynosi do domu rodzicielskiego i mężowskiego, podczas kiedy młodzież męzka, nawet z realnych i technicznych szkół wychodząca, w skutek tego, że jéj zastósowania nauk do zatrudnień gospodarskich nie pokazano, że w mieście nauczyła się miękkości i salonowości, nie bez przykrości, początkowéj przynajmniéj, chwyta się prac gospodarskich, które w dzisiejszych stosunkach od zabaw tak się różnią jak niebo od ziemi, a nie tylko różnią się od zabaw, lecz i od zatrudnień miejskich, które się dają jednostajnie i bez wytężenia równo dzielić na pewną ilość godzin dziennie. Praca gospodarska podobną jest do trudu w kampanji; ma chwile odetchnienia, ale ich nie ma oznaczonych, wymierzonych i nieprzerwanych. Z tego wszystkiego com tutaj tylko rzucił, wypływa, że dla ludzi gospodarstwu oddanych właściwéj zabawy nie ma, jeżeli za zabawę nie poczytają pracy cokolwiek lżejszéj, albo tylko odmiennéj od téj która ich już znużyła. I nie potrzeba im zabaw właściwych, bo ich pokój, szczęście, na pracy polega. Nawet zabawa, jaką można znaleźć w muzyce i w literaturze, powinna się zamienić w pracę; bo ojciec i matka mają je, o ile można, udzielać dzieciom, a doroślejsze z pomiędzy tych młodszym — idę daléj — o ileby to w fanfaronadę nie przechodziło, czeladce.

Nie mówiłem prawie nic o polityce. Najlepszą dla szlachty jest ścisłe, uporczywe pilnowanie swego interesu w pojęciu szlachetném.

Szlachta gospodarze służąc sobie dobrze, nie inaczéj służą krajowi. Pomyślność kraju opiéra się o pomyślność rodzin, któréj nie dopiąć bez pracy rozwijającéj najharmonijniéj wszystkie zdolności ciała i duszy. Ciało położyłem umyślnie naprzód, bo na wsi człowiek bez rozwiniętych zdolności ciała jest marą, choćby był z inąd najzdólniejszym i mógł być najpożyteczniejszym. A władze cielesne nie rozwiną się bez pracy, bez trudu cielesnego. Ztąd znowu wynika, że dla wsi potrzeba wychowywać człowieka na wsi. — Tutaj, i jak potrzeba, wychowany będzie na prostéj drodze do szczęścia. Na drobiazgi i wygody, na doktorów i apteki, na sklepy i cukiernie nic albo mało co łożyć będzie. A nie łożyć, to wielki sekret dla szlachcica; bo dochód nie od niego zależy, przynajmniéj u nas nie od niego, i to tak dalece, że u nas możnaby za cel gospodarstwa położyć największe, o ile tylko może być, uniknienie wydatku.

Inną wcale szliśmy od 50 lat może drogą i zaszliśmy do zgubnéj konsekwencji. Już i cieląt nie przychowywano, bo twierdzono, że lepiéj wypadnie kupić odchowane. Pokazało się jaka to prawda, kiedy się zjawiła potrzeba sprowadzania bydła aż z po za granic. Położyliśmy na karb naszéj rasy, co należało położyć na karb naszego niedbalstwa popartego nierozważnym i jednostronnym rachunkiem. Ubóstwo tylko przychowywało cielęta, cóż dziwnego, że bydło w kraju zmalało? Nic przecież nie rzekłem przeciw obcym rasom, myślę tylko obstać za własną, a raczéj za własnemi. (*D. c. n.*)

Gostowskiego Jakóba

EKONOMIJA ALBO GOSPODARSTWO ZIEMIAŃSKIE

dla porządnego sprawowania ludziom politycznym dziwnie pożyteczne.

Przedruk z wydania w Krakowie r. pań. 1588.

(Dalszy ciag.)

Jako wychować Urzędnika, i co mu na wychowanie Pan ma dać, tu się nie pisze: bo to wedle miejsca, imion, osoby i godności sługi musi być wszędy inak. Wszako-ż dobrego Urzędnika powinien tak datkiem jako wychowaniem, według zasługi jego, opatrzyć: bo dobremu, pilnemu, sprawnemu, wielkie wychowanie i wielki datek dać, mniejsza szkoda — niż małe wychowanie i mniejszy datek niepilnemu a nierządnemu. A niedbały i niepilny szkodę uczyni tak wielką jako ten co ukradnie, i większą: a zelżywością na wszem każdy Pan używa [278]) niedbalca. Ba! który sługa Panu jest pomocą do czci, do sławy, do zachowania, do poczesnego nabycia majętności, pieniędzy, dostatków domowych, tam ma Pan o nim wiedzieć — i myśleć i płacić i wychowanie dobre dać powinien, jako jednéj podporze swojéj, bez któréj trudno stać każdemu. A iż *ordinata charitas a se ipso incipit*,

(Zaczyna od saméj siebie
Zwyczajna miłość w potrzebie)

godny sprawny sługa, ma to z Panem naradzić: bo nie-tylko o-ń idzie, ale i o drugą czeladź — co z nimi służy, bez nich téż stać nie może.

Gdy Urzędnik jaki nowy pożytek wynajdzie — bez obciążenia poddanych — pobożny, przystojny, każdy Pan ma się z nim dzielić.

---

[278]) Doznaje zelżywości na wszem ode-ń.

LIST SZESNASTY.

Roboty doroczne, z Wielkiego Inwentarza wyjęte, na-krótce [279]) *spisane, dla łatwiejszego znalezienia ku czytaniu*

Z-oranie roléj tam ma być na dzień kędy dwiema wołmi orzą: wszako-ż, naradziwszy się onego gruntu Włodarzów, przyczynić i umniejszyć wedle potrzeby może: *co-by słusznie bez obciążliwości Kmiotek zrobić mógł.*

Naprzód staje ma być sążon 36, (w każdy sążeń łokci 3 kupieckich) *wzdłuż*, a w *szerzą* zagonów 45. A każdy zagon aby równy był jeden jako drugi (ma być skib 8), a zagon ma być trzy łokcie w szerz — aby wszystkie zagony jednakuczkie i jednylkie były, chyba żeby ostateczny zagon miał być mniejszy.

Przeorywać, włóczyć, wedle proporcyjej: bo to już Oracze Urzędnicy, Włodarze mają wiedzieć, co za dzień z-orze, i jako długo włóczyć.

Kędy czworgiem abo sześciorgiem bydła orzą, tam już trzeba inaczéj stanowić—; patrząc jako jeden z poddanych gospodarz dobry zrobi, aby tak za nim każdy, wedle proporcyjéj sprzężaju.

Na staje takie, jako się wiele może wysiać — miary naznaczonéj sprobowawszy — napisać. *Experyencyja:* aby na potem rejestr urzędniczy więcej nie chciał!.

Korzec do siewu, do żywności wszelakich, do obroku, do słodów ma być u każdego Pana jednaki w każdym folwarku, nie *respondując (nie-odpowiedni)* targowemu ani wojewodzemu, bo to u siebie w domu może postanowić jako chce. Wszako-ż sepny ma być *starożytny*, targowy także. A *przymiarek* ma być wiadomy i napisany: u korca 4, 8, 10; potym u łasztu. Tak-że i dalej wedle liczby, itd.

Snopy kędy wielkie wiążą, tam po pół kopy mają młócić na dzień; a kędy mniejsze, tam po kopie jednéj. Wszako-ż łokciem naznaczyć — więtszy i mniejszy snop, więtsze powrosło.

Na żniwa a na sprzątanie siana tak się ma łacnić i gotować Urzędnik i każdy gospodarz (gdyż oraczowi-to jest wszystek dochód i zysk), jako, by to wpogodę naprzód, potem, aby się nieprzestało, sprzątnął — a jako na gwałt do ognia tak do tego bieżał.

Ludzie mają wychodzić do oziminy u Panów, kędy dostatek ludzi, a swemi pługi nie orzą z dwora, (a zwładać też temu mogą, póki oziminy wszyscy nie pożną) — który jedno swem gardłem waży [280]), tojest, i najemnik, który-by dnia najął, rzemieślnik na wsi, młynarz, ogrodnik, komornik, i chałupnik — wszako-ż gdyby za siedm a nawięcéj za ośm dni począć nie mógł w folwarku oziminy, tedy już ci, którzy roléj nie mają, mają być wolni, a do jarzyny dwa albo trzy dni pomocy, to-jest, aby ci po dziesiąci dni — *oziminy z jarzyną* — pomódz żąć byli-powinni.

[279]) Wyrażenie tak jak *na prędce*.

[280]) znaczy: *który tylko kary ujść chce — któremu chodzi o łaskę i zapomogę pańską*.

Do plewidła ogrodnicy, komornicy, chałupnicy, karczmarze, rzemieślnicy, więcéj powinni niż oracze. Młocba w Inwentarzu wielkim wypisana (wszako-ż ma to zaraz młócić, a nie do broga kłaźć — także i dziesięcinę).

Nabiały w folwarczech *weryfikować:* w pół lata jeden raz — w jesieni drugi raz odbierać.

Na wiosnę w Maju dobytek wszelaki i ptastwo znakować. Insze rzeczy w Wielkim Inwentarzu napisane są.

O świętym Marcinie wszystko-a-wszystko sprzątnąć; abytam już *Summaryjusz* wszystkiego-a-wszystkiego spisać, co się kolwiek tak zboża jak każdéj żywéj rzeczy rodzi. A *liczba doskonała* ma być przed samymi żniwy, bo się rok kończy; a ostatek liczby przy spisowaniu Summaryusza, o ś. Marcinie (o czem wszystkiem szerzéj się napisało w Większym Inwentarzu). Wszako-ż na każdy czas przez rok — gdy się kolwiek trafi — panu, słudze nieszkoda, gdy na pamięć przyidzie o to i owo spytać się.

Co się jednego roku opuści, drugiego ma odprawować.

Na noclegowe folwarki — kwity—, kędy Pan bywa, pilnie względać—względać téż i na gościnne.

Strzydz owce porządnie; i pierwéj zważyć *wiele*, niż schować. Tak to pilna, jako dziesięcina. A strzygąc owce, każdéj runo związać.

Ogrodów sprawa na zimę i na wiosnę.

Skutek i doskonałość gospodarstwa: rolą dobrze sprawić, bydlę uchować, gnój dobrze umieć działać, i co-nawięcéj go na rolą wywieźć, i świeżo go w-orać [281]). A brona — *pan roléj*, — bo na bronie wszystko należy, któréj trzeba takiego czasu patrzyć jako na siano: bo choć rolą z-orze, a z niéj perzu nie wywlecze, tedy-tam po oraniu *nic*.

Zimie drwa i wszytkie czyny [282]), według Inwentarza wyżéj napisanego, odprawować.

Każdą robotę — którą jedno być może — wymiarem robić a wszystkimi ludźmi razem, jako są te roboty: oranina wszelaka, siew, młocba, drwa-rąby rowanina [283]) kopanina, grodza, gnojenie, żniwo, kośba, przędza.

A to jest nawiętszy fundament, aby chłopi wszyscy wychadzali na robotę, o co napierwsza i napotrzebniejsza karźń ma być na chłopa i na Włodarza. A po tém Urzędnika, Włodarza znać, co ma rozum, gdy, Pana pytając o rzeczy, poradzi mu téż co.

Chłopy liczyć, idąc do roboty. A dziesiątkami chodzić z roboty i na robotę mają — i obiedować i śniadać.

W poniedziałek, pierwszy dzień, robić — nie pić [284]).

Staja zasiane tak oziminą jako jarzyną liczyć i rozmierzyć może, — i lepiéj wierzbcą [285]).

Tegodnie—które w królewskich wsiach po dwu dniu robią—

[281]) Dzisiaj to jak coś nowego doradzają.

[282]) Narzędzia, przyrządy, materyały do nich.

[283]) Jest *rowy*, zdaje się omyłka, (jak jest gdzieindziéj) za *rowaniny* bo stoi *rowy kopania*, a powinno być *rowów kopania*.

[284]) Toż od tak dawna i między rolnikami był ów *Popraw-poniedziałek*, a zwany w niektórych miastach między rzemieślnikami *Blaumontag?* (w niektór. miej. *łudzić-mgliste-oczy*).

[285]) =pewna miara, laska 15 łokci —; sznur z łyka wierzbowego.

ś. *Marcina*, *Gody*, *Mięsoposty*, *Rozchód* [286]) zachować na żniwa cztéry niedziele; a zachowawszy te cztery niedziele, to dwie niedzieli może na każdy dzień robić we żniwa.

Chłopu.. gdy mu nakaże Włodarz albo téż Urzędnik robotę, a nie posłucha, dom zamknąć; co wynidzie, chłosta cztery plagi przez gołe ciało i odrobić; także, co poślady wychodzi, dwie pladze i pół dnia znowu odrobić.

Włodarz... który zełże, tego karać, a którego — trzykroć skarawszy o łeż — czwarty raz na szubienicę; — a który prawdziwy a czterdzieści kmieci rządzi, dobrze zaorać ma i pożąć kiedy i dworskie, byle mu kmieć doma tajemnie nie robił nic-a-nic.

Około [287]) sprzężaja, przy wytyczy i załogach [288]) ma być opatrzono tym sposobem: zasiawszy chłop, nie ma zasiewku użynać, aż będzie miał sprzężaj; bo, gdy Pan załogą wspomaga, tedy tam nieprawy już czeka jakoby pies parzy [289]).

Wymówkę słuszną od kmiecia, że nie może wyniść, przyjąć; a drugi raz doświadczywszy się.. [290]) nie-tylko aby wiarę miał mieć, ale go zaraz *na praszczęta* [291]) *puścić* i kazać wszytkim chłopom po trzykroć zaciąć.

A gdzie uporni chłopi, nie dręczyć, ale je do dworu wziąć, i skarać dobrze, aby się poprawowali w posłuszeństwo.

Kiedy pięć albo i więcéj chłopów robią jaką robotę, tedy między nimi ma być jeden gospodarz; to dla tego, aby wiedział Urzędnik, Włodarz, jeźliby onę robotę źle zrobili, komu się tego upominać.

Pan w którém imieniu nie-często bywa, po przyjechaniu skoro *(niezadługo)* mają mieć ludzie wszyscy przystęp do skarg i czynienia sprawiedliwości, naznaczony pewnych czasów: aby przed wyjazdem swojim miał też kilka dni pokoj, a zwłaszcza, kędy namniéj dwie Niedzieli zmieszka.

Urzędnik i Włodarz baczny ma dobremu Kmiotkowi-robotnikowi mniejszą robotę kazać robić, a złemu wjętszą; to dla tego, aby zły wciągnął się w robotę — a dobry, patrząc na złego robotnika, aby się nie gorszył.

Cegłę gdy palą, gonty kiedy robią, mają to tak w stosy układać: cegłę tysiącami, gonty kopami — po kilku kop w stósie jednym — a równo wszystki [292]), — coby to tak, przystąpiwszy, zliczył, jako talery po dziesiątku.

Gwoździe sądki [293]) po stu kóp przedają. To wszystko trzeba przeliczać, bo dla lenistwa tak to wszystko bardzo kradną, iż tego i połowica nie dochadza siła gospodarzów. *Experyencyja* pewna.

[286]) Jakiś czas, termin, zdaje się; nic w tem znaczeniu nie mieści Linde.
[287]) Co-do.
[288]) Załoga=nakład, zapomoga, zapas.
[289]) Parza=jadło psie.
[290]) Domyślno: *że niesłuszna wymówka.*
[291]) Praszcz l. praszczę (od prać=bić) po niemiecku *spisrut.*
[292]) Każdy.
[293]) =Sądkami (naczyniami).

Gospodarstwo naprzedniejsze, czas znać; a tego czasu nieopuszczać, ale we-ń odprawować, co wedle czasu.

Kto ma swe kowale, a z jego żelaza robią, tak do dworskich, folwarkowych, jako i stajennych potrzeb, wielkiego dojźrzenia trzeba, bo to wielce kradną. A,'by [294]) na namniejszą potrzebę, przecie kowal powiada, że wyrobił szynę.

U tartych-młynów tarcice, jako i wymiar na tydzień odbierać; a doglądać aby były równo tarte, tojest, do czego cieńkich trzeba, tedy już z jednego tramu jednako je ma trzeć tak cienkie — jako i miąższe, wedle potrzeby a rozkazania.

Roboty doroczne wszelkie.

Naprzód—żniwo, woźba zboża.
Itém [295])—woźba siana.
Itém—młoćba na nasienie.
Itém — len, konopie, młócenie, moczenie, tarcie—; kopanie rzepy, ogrodów naprawa.
Itém—rola na nasienie [296]).
Itém—brona i siéw.
Itém—gnój jesienny, poprawa na zimę wszelka.
Itém—młoćba na szkuty wszelka, zimie.
Itém — drwa, drzewo, czyny wszelakie do grodzej, do budowania, do stawów, i na statki domowe potrzebne gotować zimie.
Itém—młóćba na wiosnę, na nasienie jare.
Itém—grodzej poprawa, i nowa.
Itém—na jarz oranina i siéw.
Itém — przykopki rolej i łąk, na wiosnę i w jesieni, kędy trzeba, kopać.
Itém—szczepić płonki.
Itém—na wiosnę zbudować co nowego.
Itém—ugór, radło, brona (na któréj wszystko należy).
Itém—plewidła wszelakie ogrodne i polne.
Itém — siano przed żniwy kędy-by miał dwakroć siec abo potrawów potrzebował; a kędy raz, tedy o ś. Wawrzyńcu.
Itém — gnój na wiosnę co na rzepę albo na żyto i na pszenicę, na jęczmień, na potrzęsy, i na proso. A zimie tak doględać, coby nie słomę na pole, ale gnój dobrze uczyniony woził.
Itém—przy wytyczy z chłopy o sprzężaj.
Itém—raz w rok, statki robotne oglądać.

* *

Kiedy się ryby trą, tak tego pilnować jako na spuście: wyłowić je może [297]).

Mannę też lecie trzęsą. A u kmieci jéj niepożyczać, jedno sobie mieć w dworze.

Który chłop nie zasieje we dwie niedzieli po ś. Michale, Urzędnik z dwora ma ciążać [298]).

Ultaje ... aby żaden do trzeciego dnia nie mieszkał we wsi ani w mieście.

Czas i rząd ostatka doczyni.

[294]) A 'by=a choćby.
[295]) Domyślne: *podobnie starać się;* skrócone jak *i-toż, toż.*
[296]) tj. na nasianie.
[297]) Można.
[298]) Przymuszać (?).

(D. c. n.)

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem J. Wildt. — W drukarni Czasu. — Rządzca A. Czapliński.